

## Elukubracje pretensjonalnego ignoranta, czyli pojęcie autora książki „Pakt Piłsudski-Lenin” na temat rosyjskiej wojny domowej

Piotr Zychowicz, publicysta chcący uchodzić za czołowego rewizjonistę w przedmiocie głównych problemów historii Polski XX wieku, przyzwyczaił już czytelników do wygłaszania tez tyleż absurdalnych, co szkodliwych<sup>1</sup>. Toteż, zważając na dotychczasową działalność pisarską Piotra Zychowicza, z niepokojem przyjąłem już samą zapowiedź wydania książki *Pakt Piłsudski – Lenin*, jej zaś lektura wszystkie intuicyjne obawy potwierdziła, dodając do tego niespodziewany niesmak co do rozmiarów napuszenia autora, z lubością obrażającego całe środowisko zawodowych historyków wraz z ich dorobkiem naukowym, czyniącego to nawet nie w ferworze polemicznego zapалу, ale dla wzbudzenia sensacyjnej atmosfery wokół kwestii negocjacji ryskich.

Celowość powstania *Paktu Piłsudski – Lenin* uzasadnia Zychowicz pilną potrzebą krytycznej refleksji i sprzężonej z nią debaty nad przełomowymi wydarzeniami historii Polski, tak jakby dotychczas nie miało to miejsca<sup>2</sup>. Trzeba wszak oddać, że rzeczywiście, wydanie książki wywołało, głównie na płaszczyźnie publicystycznej, znaczące ożywienie wokół poruszanej w niej problematyki. Starając się śledzić rozwój dyskusji, doszedłem do konstatacji, że jakkolwiek niedorzeczne i stawiane z zawrotną szybkością, tezy autora są, owszem, dość często podważane, to jednak krytyka owa skupia swą uwagę przede wszystkim na wewnątrzpolskich aspektach Zychowiczowych propozycji (także zresztą rzadko kiedy używając argumentacji wynikającej ze znajomości aktualnego stanu badań naukowych<sup>3</sup>). Po drugie zaś, przynajmniej w przypadku wątków czysto rosyjskich, jakie stanowić powinny około połowy książki poruszającej taką problematykę, głosy krytyczne, jakkolwiek tu i ówdzie padają, charakteryzują się nader ograniczoną znajomością realiów rosyjskiej wojny domowej, przez co mogą sprawiać wrażenie łatwych do zbitcia przez autora, pozującego również na znawcę rzeczoności konfliktu. Sytuacja ta wynika z faktu, że badacze rosyjskiej wojny wewnętrznej mamy w Polsce zaledwie kilku, przy czym skupiających się w swej działalności na wątkach polskich, właściwy rdzeń tematyki pozostawiając jako margines zainteresowań naukowych.

Dodatkowym powodem, który przesądził o napisaniu przeze mnie niniejszego tekstu, jest zjawisko skrajnie łagodnego oceniania *Paktu* przez szereg recenzentów. I tak, czarę przelało omówienie z elementami oceny, dokonane na łamach portalu *Historia.org*<sup>4</sup> przez

---

<sup>1</sup> Wystarczy przypomnieć choćby piramidalnie wprost niepoważne założenie nawiązania przez II Rzeczpospolitą sojuszu z III Rzeszą przeciw ZSRR i oczekiwaniu w związku z tym zmiany wyniku II wojny światowej na froncie wschodnim czy długoterminowych korzyści dla naszego państwa, choć nie trzeba być przecież wielkim wizjonerem geopolitycznym, by pojmować, że przy realizacji takiego wariantu dzisiejsza Polska przypominałaby pod każdym względem bardziej Kosowo niż Czechy

<sup>2</sup> Vide: Z. Załuski, *Siedem polskich grzechów głównych*, Warszawa 1968.

<sup>3</sup> Przykładem może być debata z udziałem Piotra Gursztyna, Rafała Ziemkiewicza i Piotra Zychowicza podczas XXIV Targów Książki Historycznej w Warszawie pt. *Rok 1920. Przegrane zwycięstwo*.

<sup>4</sup> M. Szumiło, „Pakt Piłsudski–Lenin, czyli jak Polacy uratowali bolszewizm i zmarnowali szansę na budowę imperium” - P. Zychowicz – recenzja, <http://historia.org.pl/2015/08/12/pakt-pilsudski-lenin-czyli-jak-polacy->

doktora habilitowanego nauk historycznych, który posunął się do stwierdzenia jakoby w publikacji Zychowicza *nie znajdujemy w zasadzie błędów faktograficznych*. Byłoby pożądane, aby autor tych słów wypowiadał się jedynie w odniesieniu do własnej całkowitej nieznajomości tematu. Sam zresztą „dodaje od siebie” – oprócz *potwierdzania* legend o oddawaniu Polsce przez bolszewików w toku negocjacji ryskich całej Białorusi – że w chwili wchodzenia w życie polsko-sowieckiego zawieszenia broni, Wrangel przygotowywał właśnie ofensywę na południowej Ukrainie. Jak z ogromną pewnością prorokuje pan Szumiło, armie polska i białorusyjska spotkałyby się *na wschód od Kijowa*. Cóż można powiedzieć? 12 października Wrangel nie tyle projektował wielką ofensywę przeciw już wówczas niemal dziesięciokrotnie silniejszemu przeciwnikowi, co przygotowywał środki mające zapewnić ewakuację Półwyspu Krymskiego...

## Scenariusz alternatywny czy fantastyka (anty)naukowa?

Rozdział I *Paktu Piłsudski – Lenin* ma przedstawiać wizję *alternatywnego* rozwoju wypadków w sytuacji niewejścia w życie zawieszenia broni z października 1920 r. między Rzeczpospolitą a Rosją Radziecką.

Już w jednym z pierwszych zdań książki autor pokazuje, że nawet umiejscowienie na osi czasu bitwy nad Niemnem przerasta jego możliwości rysowania hipotetycznych scenariuszy wojskowych. Wspomniana batalia nie rozegrała się bowiem przed 28 sierpnia, a ponadto w razie zwieńczenia operacji warszawskiej pełnym sukcesem, kolejne wielkie starcie na tym odcinku frontu nie mogłoby się w ogóle odbyć w drugiej połowie sierpnia, zaś w rzeczywistości, czyli przy niepełnym wyzyskaniu zwycięstwa pod stolicą, bitwa zawiązała się dopiero o miesiąc później i szans na jej stoczenie we wcześniejszym terminie po prostu nie było, ponieważ strona wycofująca się, której operacyjnie dogonić się nie dało, przeprowadziła operację grodzieńską po nadejściu swych rezerw.

Na stronie następniej spotykamy kuriozum nieco innego rodzaju, niejako mechaniczne, a nie faktograficzne. Oto marszałek Piłsudski, decydując o kontynuowaniu wojny po pobiciu wroga w bitwie nad Niemnem (jaka przy założeniu, że już 28 sierpnia sowiecki Front Zachodni byłby kompletnie rozбитý, nie mogła mieć miejsca), wydaje dotyczący tej jakże istotnej kwestii rozkaz. Brzmi on... *Do ataku!*, po czym *wojska ruszają z kopyta, rozbijając grupki sowieckich maruderów*. Cóż, jako osoba, która przeczytała kilka tysięcy dokumentów operacyjnych z okresu wojny polsko-bolszewickiej (i nie jestem w tym gronie jedyńy), śmiem twierdzić, że autorowi brak jakiegokolwiek pojęcia co do tego, jak wygląda redagowanie rozkazów. Nie może on też wiedzieć, że nauka tej niełatwej umiejętności stanowiła jeden z ważniejszych elementów programów kształcenia we wszystkich akademiach sztabów generalnych, a od osiąganego w niej kunsztu zależały często losy całych operacji i tysiące istnień. Również podchodząc do owego, symptomatycznego dla całej książki fragmentu, od strony formalnej i technicznej, tego rodzaju *rozkaz* nie byłby po prostu w żaden sposób wykonalny, ponieważ jego tragikomicznie jednoczesna ultraogólnikowość i niezrozumienie

---

[uratowali-bolszewizm-i-zmarnowali-szansę-na-budowę-imperium-p-zychowicz-recenzja/](http://uratowali-bolszewizm-i-zmarnowali-szansę-na-budowę-imperium-p-zychowicz-recenzja/) (data korzystania – 18 stycznia 2016).

podstaw mechaniki działań wojennych (w rzeczywistości bowiem Naczelny Wódz wydaje rozkazy adresowane do podległych sobie związków operacyjnych, te zaś, jak powinno być każdemu zajmującemu się historią wojskową wiadome, nie mogą niczego *atakować*, ponieważ nie są pododdziałami), nie zdołałyby wprowadzić w jakikolwiek ruch dowolnego zgrupowania dowolnej dwudziestowiecznej armii. Owo krótkie zdanie warte było szerszego rozbioru, by unaocznić, jak za pomocą nieustannych trywializacji, ów wojskowy ignorant stara się przepychać swoje absurdalne tezy. Z tą dyskwalifikującą cechą stykać się będziemy przez pozostałą część książki.

Trzy akapity dalej Zychowicz częstuje nas krótkim a sugestywnym twierdzeniem *Smoleńsk padł po krótkim oblężeniu*. Po wyżej przedstawionym przykładzie trudno podejrzewać autora o znajomość skomplikowanej sztuki oblężniczej doby I wojny światowej, zatem tym bardziej szkoda, że nie rozwija tego stwierdzenia w postaci choćby przedstawienia rzeczywistego *Orde de Bataile* smoleńskiego garnizonu, stanu fortyfikacji i znajdujących się w mieście ośrodków zapasowych. Z pewnością łatwiej jest zamiast tego pisać o *czzerwonych szmatach walających się w rynsztokach* zdobytego grodu nad Dnieprem.

Autor rozwija swą fantazję o polskiej ofensywie na Moskwę, natrafiającej na pierwszy poważny opór dopiero na jej przedpolach, ponieważ *po klęskach pod Warszawą i nad Niemnem Armia Czerwona była w stanie rozkładu*. Zychowicz nie przedstawił przy tym żadnego uzasadnienia dla scenariusza, w którym po tych porażkach (przy czym do drugiej z nich dojść, przy trzymaniu się przedstawionej w książce logiki wydarzeń, nie mogło), armia naszego przeciwnika miałaby niemal przestać istnieć (to zapewne te same *zniszczone* wojska, których część w rzeczywistości, z powodu podpisania zawieszenia broni, zdążyła jeszcze wziąć udział w końcowych działaniach przeciw Wranglowi).

Kolejna strona, mająca stanowić szerszą podbudowę dla uprawdopodobnienia fantazji o zdobyciu Moskwy przez Wojsko Polskie, to pokaz rażącej, wprost całkowitej niewiedzy i niezrozumienia przez autora problematyki rosyjskiej wojny domowej, zagadnienia, o które opiera się większość forsowanych w *Pakcie* poglądów. Chciałoby się zadać pytanie jakąż to *dużą część jednostek Armii Czerwonej zaangażowana była na Syberii*. Odnosząc się bowiem do jesieni 1920 r., mówimy tylko o jednej z siedemnastu wówczas istniejących sowieckich armii, której jakościowa wyższość nad przeciwnikiem pozwalała jej z powodzeniem bić wojska admirała Kołczaka już jesienią 1919 r., przy przewadze liczebnej białogwardystów.

Dalej, lektura najświeższych monografii tzw. wojny chłopskiej w Rosji pokazuje, iż rebelie włościan w 1920 r. przybierały rozmiary znacznie mniejsze niż w roku następnym (jeszcze bez doświadczeń ciężkiej zimy i przed masowym uzmysłowieniem sobie przez chłopów, że kontynuowanie komunizmu wojennego oznacza dla nich śmierć głodową). Natomiast *powstania kozackie* w rzeczonym okresie nie miały nawet miejsca, ponieważ wszystkie istniejące w chwili wybuchu rewolucji wojska kozackie albo stanowiły integralny komponent białych armii, albo samodzielnie i przy braku styczności ze strefą Sowdeprii, kontrolowały terytoria własnych obwodów (sytuacja taka panowała na ziemiach Zabajkalców, Amurców i Ussuryjców), albo też z nich uszły (Orenburcy) bądź zrezygnowały z kontynuowania walki (Uralcy). Swoją drogą, zdumiewa zignorowanie prawdopodobnego w prezentowanym rozwoju wypadków, nieformalnego porozumienia między „zielonymi” a „czzerwonymi” i wszczęcia szerokiego ruchu partyzanckiego na tyłach WP.

Szczególnie interesująco wygląda wyobrażenie autora o realiach Kaukazu i Zakaukazia w rozpatrywanym okresie. Otóż pisze on: *na Kaukazie do walki zerwali się Gruzini, Ormianie i Azerowie*. Abstrahując już od sprawy tak, wydawałoby się, jasnej, że ostatnią potrzebę Gruzji stanowiło zrywanie się wówczas do jakiegokolwiek walki przeciw Rosji, ponieważ było to w ówczesnych realiach państwo niepodległe, uznane przez mocarstwa zachodnie, to przecież kraj ten mógłby co najwyżej dopomóc „białym” w zwalczaniu bolszewickiej partyzantki w górach i jasnym jest, że jego niewielka armia nie mogła wyprawić się na Kubań. Ponadto należy zwrócić uwagę, że Siły Zbrojne Południa Rosji znajdowały się z Tyfilisem w niemal wrogich stosunkach już za rządów Denikina. Dodajmy też, że suwerennej mienszewickiej Gruzji było w ówczesnych realiach znacznie bliżej do Lenina niż do Wrangla.

Wizja wspólnej polsko-białorusko-ukraińskiej ofensywy na Moskwę od południa tuż po uzyskaniu styczności między oddziałami polskimi a kontrrewolucyjnymi gen. Wrangla (połączenie to miałyby nastąpić w rejonie Czerkasów, czyli o prawie 1000 km w linii powietrznej od rosyjskiej stolicy), trąci nie mniejszymi absurdami. Jak pisze Zychowicz, ów pochód miałyby się rozpocząć *po krótkim przygotowaniu*, chciałoby się zatem zadać pytanie o przewidywany dzień rozpoczęcia tej ofensywy, tego jednak nie odnajdziemy.

Narzuca się zatem kwestia, czy autor w ogóle choćby próbował rozgrywać prezentowany scenariusz na mapach i przy zachowaniu zasady jedności wysiłków na poszczególnych teatrach działań, czy też raczej zajmował go wyłącznie retoryczny efekt zapisywanych zdań... Jak zaznaczono przy omawianiu przedstawionej w *Pakcie* wizji na temat przebiegu polskiej ofensywy po bitwie warszawskiej, zupełnie nie potrafi się on orientować w możliwościach przebiegu działań wojennych. Z tym większą zatem rezerwą należy podejść do postulowania przez militarnego ignoranta wielkiej ofensywy Wojska Polskiego na Moskwę od południa, zwłaszcza zważając, że kompletnie nie uzasadnia jak tak karkołomny ruch miałyby w ogóle wyglądać. Czy osoba niewiedząca jak muszą wyglądać w wojsku rozkazy, może swym autorytetem osłonić brak jakichkolwiek wyjaśnień i wyliczeń w rzeczonyj materii? Wyrażam najgłębsze przekonanie, iż Zychowicz po prostu nie zdaje sobie ani trochę sprawy ze złożoności problemów, jakie porusza. Zasygnalizujmy tylko podstawowe kwestie.

Po pierwsze, nie bez powodu np. 1 Armia Konna tuż po zakończeniu kampanii polskiej wzięła udział w krymskiej. Wojska Frontu Południowo-Zachodniego zostały wprowadzone w toku kontrofensywy odparte i częściowo pobite, ale nie rozbite.

Po drugie, w chwili podpisywania zawieszenia broni wojska polskie były potwornie przemęczone i znajdowały się w fatalnej kondycji. Nawet przy założeniu obywatela się bez poważniejszych walk aż do osiągnięcia linii Dniepru, każdy kilometr dalej na wschód po ukraińskich bezdrożach wyczerpywałby fizycznie żołnierza, a pamięć o finale wyprawy kijowskiej bynajmniej nie nastrajałaby podniecająco. Morale nie mogłaby też w ówczesnych realiach podnieść propaganda o ratowaniu świata od widma komunizmu, ponieważ nikt poza nielicznymi konserwatystami w ówczesnych realiach tego zagadnienia w taki sposób nie rozpatrywał. Kwestia wydłużania własnych linii operacyjnych powinna być na tyle oczywistą, że nie ma potrzeby jej rozwijać.

Po trzecie, ile czasu i przy jakich warunkach aprowizacyjno-kwatermistrzowskich chciałoby autor dać żołnierzom na niezbędne wytchnienie po dotarciu (już bez butów) do linii

Dniepru i w oparciu o jakie zasoby prowadzić, co autor powinien ujmować jako pewnik, przejściową obronę przeciw odwodom Frontu Południowego oraz siłom, które można było bezpiecznie odwołać ze strefy działań przeciw Wranglowi i rzucić na Polaków?

Po czwarte, na jakiej podstawie nie zakłada autor niemożności osiągnięcia przez Siły Zbrojne Południa Rosji punktów, gdzie mogłyby się połączyć z WP? Zapewne Piotr Zychowicz tego nie wie, ale w rzeczywistości przewaga wojsk Frontu Południowego nad „białymi” była przytłaczająca.

Po piąte, czy autor jest świadom, z jakimi trudnościami wiąże się zawrócenie armii i nadanie jej zupełnie nowego, nienaturalnego kierunku operacyjnego (czy zadał sobie choćby trudu przestudiowania dzieła Clausewitza poświęconego wojnie 1812 r., czy badał problemy związane z zawróceniem spod Smoleńska w kierunku odwrotnym niż w jego fantazji, pod Kijów, grupy pancernej Guderiana w czasie ofensywy *Barbarossa*?), zwłaszcza przy maksymalnym wydłużeniu własnych linii komunikacyjnych? Czy uwzględnia się w tej wizji (planem określić tego nie sposób) przebieg nielicznych magistral kolejowych, do których ówczesne armie musiały być niemal przywiązane? Dochodzą dalsze pytania o nadsyłanie uzupełnień, materiałów wojennych, konieczność uprzedniego staczenia wielkiej bitwy z wojskami Frontu Południowego i wreszcie marszu na oddaloną o 1000 km od wątplych podstaw operacyjnych Moskwę.

Jak mianoby w tak krótkim czasie wdrożyć hipotetyczne dodatkowe dostawy uzbrojenia z Francji i USA? Jak i czym chciałby autor luzować polskie wielkie jednostki na tak ukształtowanym froncie? Odpowiedzi brak.

Snując wątek wielkiej bitwy na przedpolach Moskwy, autor, ponownie w celu podkreślenia retorycznego tezy o rozpaczliwej według niego sytuacji bolszewików, pisze, że ci zmuszeni byłiby *wyciągać z biur działaczy partyjnych, urzędników, a nawet* (podkreślenie – R. I.) *czekistów*. Pytanie, czy tego rodzaju sformułowanie to rezultat kompletnej niewiedzy Zychowicza na temat opisywanej przez siebie tematyki, czy też to nieskrywana nienawiść ideologiczna każe mu w ten sposób manipulować niewyrobionym czytelnikiem? Otóż, już na początku 1919 r. udało się sformować komponent bojowy wojsk WCzK z przeznaczeniem uczestniczenia w walkach frontowych, zaś tzw. *Oddział Bojowy* powstał w marcu 1918 r. Co jeszcze bardziej kuriozalne, jeśli zdaniem autora służba w WCzK polegać miała na *siedzeniu w biurach*, warto spytać, kto w takim razie miałby prowadzić ów terror, o którym na stronach *Paktu* tak często można czytać. W rzeczywistości tylko w latach 1918-1919 pododdziały bojowe stłumiły ponad 300 najrozmaitszych wystąpień zbrojnych na terytorium Sowdepii, począwszy od zdławienia powstania w Jarosławiu, a na walkach ze zwyczajnym bandytyzmem skończywszy<sup>5</sup>. W tym samym akapicie autor chce *sformowania formacji szturmowych* (WCzK – R. I.), *które miały opanować panikę szerzącą się w szeregach Armii Czerwonej*. Pomijając brak rzetelnego uzasadnienia dla tezy o zapanowaniu jakiejś paniki w wojskach bolszewickich, autor wykazuje, że nie ma pojęcia czym są *formacje szturmowe*. Niemniej termin ten posiada spory ładunek sugestywny, toteż Zychowicz nie waha się poń sięgnąć. Łatwiejsze to przecież niż dokonanie przeglądu *Orde de Bataille* Armii Czerwonej.

Przechodzimy do kolejnego akapitu, by znów postawić na głowie logikę i zaszyły w rzeczywistości przebieg wydarzeń. Ot, pan Zychowicz pragnie, aby w sytuacji, która ma

---

<sup>5</sup> Н. Стариков, *Войска НКВД на фронте и в тылу*, Moskwa 2014, s. 6.

grozić rychłym zwycięstwem „białych”, anarchokomunista Nestor Machno<sup>6</sup>, dołączył do owej „krucjaty”. W świecie rzeczywistym tak zwani „czarni” nie potrafili się porozumieć z Wranglem nawet w okolicznościach zwiastujących ich szybkie pozostanie na placu boju sam na sam z bolszewikami. I owszem, Armia Powstańcza odrzuciła ofertę porozumienia z „białymi” i wzięła udział w działaniach przeciw Wranglowi, gdy tylko ten okazał się groźniejszy niż sądzono.

Teza, że *Rosjanie mieli dość krwawego terroru i nędzy zafundowanych przez bolszewików* i w związku z tym mieliby nagle przystąpić do powszechnego powstania, nie jest podparta absolutnie niczym poza pobożnymi życzeniami autora, który uważa, że cała Rosja nienawidziła komunistów i siedziała zamknięta w łagrach, chcąc powrotu do carskich czasów. Tym bardziej zakrawa to na kpinę jeśli mówimy o rzeczywistości zewnętrznego najazdu *odwiecznego wroga* na centrum kulturowe Rosji. Przy tej sposobności warto by się zastanowić nad możliwością zawarcia czasowego porozumienia między „białymi” a „czerwonymi”, aby najpierw odeprzeć agresora<sup>7</sup>. Jak pokazał choćby przykład chińskiej wojny domowej i napaści japońskiej w 1937 r., nie należałoby tej opcji lekceważyć. W *Pakcie* wszystko musi być jednak *oczywiste*.

Zamiast przedstawiać jakiegokolwiek kalkulacje potencjalnych sił obu stron w decydującej batalii na przedpolach Moskwy, autor gładko przechodzi do swej literackiej wizji tegoż starcia. Mimochodem dowiadujemy się, że Zychowicz nie ma pojęcia o sposobie klasyfikacji słynnych *20 najważniejszych bitew w historii*. Uznanie przez lorda d’Abernona za trzecie najistotniejsze starcie w dziejach hipotetycznej bitwy pod Moskwą stoi w całkowitej sprzeczności z przyjętymi zasadami kompletowania wspomnianej listy. Otóż pierwsza *żelazną piętnastkę* wytypował sir Edward Shepeherd Creasy na 69 lat przed omawianymi w recenzowanej książce wydarzeniami i nikt jej nie próbował kwestionować już choćby ze względu na przyjęcie zasady gradacji chronologicznej. Dalsze trzy bitwy lord d’Abernon zamieścił także w porządku czasowym.

By w pełni wykazać całkowitą indolencję militarną Piotra Zychowicza, warto poświęcić kilka zdań temu, jak wyobraża on sobie przebieg wspomnianej batalii. Oto wojska marszałka Piłsudskiego, natrafiwszy na nadspodziewanie twarde opór bolszewickiej pierwszej linii, ugrzęzły przed jej pozycjami. Impas w bitwie miało się udać przełamać za sprawą kawalerii gen. Bałachowicza, która, *pod osłoną nocy przekradała się między sowieckimi dywizjami na tyły przeciwnika i teraz jak grom z jasnego nieba spadła na bolszewickie tyły*. Szablami miano, w opinii autora, zwinąć cały front nieprzyjaciela i przesądzić w ten sposób wojnę. Wizja ta przywodzi raczej na myśl Tolkienowską bitwę w Helmowym Jarze niż skomplikowaną operację militarną doby I wojny światowej. Nie idzie tu ponownie o analizowanie nierozegranej batalii, ale o brak zrozumienia pana Zychowicza dla samej mechaniki prowadzenia działań zbrojnych w omawianym okresie. Gdyby był on świadom zasadniczych problemów wojskowości tamtego czasu, rozumiałby, że z przeniknięcia ówczesnej kawalerii na tyły przeciwnika (co samo w sobie stanowiło coraz trudniejsze zadanie za sprawą już choćby wzrastającej głębokości ugrupowania bojowego

---

<sup>6</sup> Nota bene Machno nie piastował nigdy godności *atamana*, jak pisze Zychowicz.

<sup>7</sup> Nawet w tak ciężkiej sytuacji, w jakiej znajdowali się „biali” w sierpniu 1920 r., w armii Wrangla dość powszechne były toasty za wzięcie Warszawy przez bolszewików. Jak dotąd nadwiślańscy miłośnicy białogwardzistów nigdy nie zdradzili się ze swą wiedzą na ten temat.

wojsk), jeszcze niewiele wynikało i spodziewanie się, że mogło ono rozstrzygnąć bitwę poprzez zrolowanie frontu całej armii przeciwnika w walnej batalii, świadczy tylko o tym, że autor nie ma pojęcia jak wyglądały bitwy tamtego okresu i brak mu elementarnej wiedzy z historii wojen początku XX w.

Zastanawiające jest też ile *szabel* przewiduje Zychowicz dla gen. Bałachowicza, tak aby jego oddział był na tyle niewielki, by móc *niezauważenie przemknąć między sowieckimi dywizjami na ich tyły*, a jednocześnie dostatecznie ogromny do zapewnienia sobie możliwości zwinięcia całego frontu nieprzyjaciela.

Budzi też przy okazji mą wątpliwość określenie oddziałów gen. Bułaka-Bałachowicza mianem *armii antykomunistycznych idealistów*. Mieszkańcy Mińska Białoruskiego również mogliby się z tym górnolotnym określeniem nie zgodzić.

W zajętej Moskwie polscy ułani mieliby defilować z kirasjerami Moskiewskiego Pułku Lejbgwardii, rozwiązanego wszakże już 7 czerwca 1918 r., czego autor nie jest świadomy.

Kolejnym z przejawów podprogowego manipulowania niewyrobionym czytelnikiem jest prognoza stawiania bolszewikom oporu ze strony *plemion Dalekiego Wschodu*. Cóż, brzmi to zapewne sugestywnie, ale nawet powierzchowna znajomość realiów społecznych tej części Rosji, każe z politowaniem spojrzeć na powyższy cytat.

Podobnie wygląda rzecz z zestawianiem sił bolszewickich, pozostawionych jesienią 1919 r. na Froncie Zachodnim, z ogólną liczebnością całego WP w owym czasie. Autor pisze: *Z powodu całkowitego paraliżu komunikacyjnego i szczupłości sił sowieckich prawdopodobieństwo, że Trockiemu udałooby się ściągnąć jakieś poważniejsze siły, żeby zagrozić drogę polskim wojskom, jest znikome*. Niestety, nie uznaje za potrzebne przeprowadzenia jakiegokolwiek próby weryfikacji swoich wyobrażeń. Doprawdy, trudno na to liczyć biorąc pod uwagę, że pan Zychowicz nie zna nawet rosyjskiego, a w każdym razie z książki nic takiego nie wynika.

Dalej, błędnie określono datę zajęcia przez Armię Ochotniczą Orła, podając 14 października, zamiast 13 tego miesiąca. Apogeum ofensywy moskiewskiej Denikina przedstawia Zychowicz przy tym w taki sposób, że czytelnikowi może się wydawać, iż wojska kontrewolucyjne dzielił wówczas niemal włos od wygranej. W rzeczywistości jednak, już samo wejście do Orła stanowiło poważny błąd, gdyż znacząco wysuwało trzon sił „białych” – gros I KA, poza front grupy uderzeniowej „czerwonych”. Rozmiary przewagi liczebnej tych ostatnich w owych decydujących zmaganiach nie są autorowi znane, w związku z czym jego teza o rozstrzygnięciu wojny dzięki przerzuceniu części sił z, mającego wówczas marginalne znaczenie, Frontu Zachodniego, nie posiada kwalifikacji do naukowego rozpatrywania. Nie odnajdziemy też jej śladów w rosyjskiej historiografii bitwy strategicznej Frontu Południowego późną jesienią 1919 r. Podobnie wygląda rzecz z kolejną nieprawdą podaną w tym samym akapicie – Armia Ochotnicza nigdy nie zbliżyła się do Moskwy na *niewiele 200 km*, a jedynie zdołała posunąć się swą czołową dywizją (Korniłowską) o 10 km na północny wschód od Orła (nb. wzdłuż linii kolejowej do Tuły). Ten, łatwy do odcięcia, „biały” klin dzieliło od stolicy Rosji 350 km, a zważywszy, że w owym czasie liczebność bagnetów w wielkich jednostkach Armii Ochotniczej stopniała do 300, może tylko zadziwiać, że „biali” utrzymywali się na zajmowanych pozycjach tak długo i zdołali uniknąć grożącego im okrążenia.

W kontekście owego *rosyjskiego Gettysburga* pamiętać należy o jeszcze trzech kwestiach. Po pierwsze, siły odkomenderowane na Południe z Frontu Zachodniego składały się z raptem brygady kawalerii i dwóch przeliczeniowych dywizji strzeleckich<sup>8</sup>, o marnych stanach osobowych i siłą rzeczy były mniejsze od tych, ściągniętych z zachodniej Syberii i centralnych guberni kraju. Po drugie, wielką kontrofensywę przeciw Denikinowi rozpoczęto jeszcze przed tym nim, utworzona z sił przerzuconych z Frontu Zachodniego, grupa uderzeniowa, zdołała się skoncentrować i rozwinąć<sup>9</sup>. Po trzecie, wbrew temu co napisano w *Pakcie*, 12 Armia nie *zwalila się całą swą siłą na Denikina* i nie spowodowała ona *najcięższej sytuacji* SZPR, ponieważ jej rola w owej fazie działań ograniczyła się do pozostawiania rezerwuarem, z którego dowództwo Frontu czerpało siłę żywą do walk na głównym kierunku<sup>10</sup>.

Kontynuując wizję rychłego upadku bolszewików, autor zauważa, że w tym samym czasie, gdy „biali” zajęli Orzeł, *wzmógł się opór walczących na Syberii wojsk admirała Kołczaka, które przeszły do kontrnatarcia i odrzuciły sowietów za rzekę Toboń. Wyglądało na to, że w ciągu tygodnia obie rosyjskie stolice zostaną odbite przez Rosjan, a bolszewizm zgnieciony*. Tak jak i bezpodstawna jest cała wiara w groźbę upadku rządu komunistycznego jesienią 1919 r., tak też mamy do czynienia z kolejną faktograficzną bzdurą. Wzmiankowana kontrofensywa (nie *kontrnatarcie*) odbyła się we wrześniu i załamała się zupełnie do 2 października.

Natomiast gdy 13 października Armia Ochotnicza wkraczała do Orła, równocześnie na Syberii Armia Czerwona ponownie forsowała Toboń, miesiąc później zajmując Omsk<sup>11</sup> i powodując niemal całkowitą utratę możliwości stawiania oporu przez „białych”. Warto też dodać, że siły kontrrewolucjonistów, zaangażowane w kontrofensywę nad Tobołem, liczyły razem z odwodami ok. 64500 bagnatów i szabel. Mając naprzeciw siebie porównywalne siły, nie zdołały sobie z nimi poradzić i ostatecznie zostały przez „czerwonych” całkowicie pokonane. Pewność zwycięstwa na Syberii była ze strony Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki tak duża, że jeszcze w toku trwania działań wojennych zdecydowała się wyłączyć ze składu Frontu Wschodniego i wycofać na tyły jeden z jego dwóch związków operacyjnych – 3 Armię, następnie 15 stycznia 1920 r. przekształcając ją w 1 Armię Pracy<sup>12</sup>. Wrześniowa kontrofensywa Kołczaka pozwoliła na związanie maksymalnie 3% stanu Armii Czerwonej, tak więc uznawanie jej za czynnik mogący odegrać rolę w ewentualnym obaleniu bolszewików, nie jest oparte na realnych przesłankach.

Zychowicz cały czas przedstawia sytuację w sposób jakoby rząd Lenina *według wszystkich ówczesnych opinii* dzielił od upadku jedynie krok. Należy podkreślić, że po 1918 r. zagrożenie to zdecydowanie zmalało. Gdyby Piotr Zychowicz potrafił dotrzeć do protokołów

---

<sup>8</sup> W miejscu tym nasuwa się analogia do popularnego mitu o wygraniu przez aliantów bitwy nad Marną w 1914 r. dzięki rosyjskiej ofensywie w Prusach Wschodnich. Według legendy tej, działania armii carskiej zmusiły Oberste Heeresleitung do nieplanowanego przerzucenia znacznych sił z frontu zachodniego na Mazury. W rzeczywistości odwołano tylko dwa korpusy armijne, poprzednio oblegające belgijskie twierdze, które i tak nie miały prawa zdążyć nad Marnę.

<sup>9</sup> А. Егоров, *Разгром Деникина 1919 г.*, Москва 2003. s. 254.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 285. Należy też zauważyć, że kontrofensywa nie rozpoczęła się, jak podaje Zychowicz, 19, ale 11 października.

<sup>11</sup> Wówczas stolica tzw. Państwa Rosyjskiego adm. Kołczaka.

<sup>12</sup> *Гражданская война на Урале в документах 3-й армии РККА. Сборник документов*, Екатеринбург 2008, s. 6.



Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki za tamten czas, miałyby szansę zapoznać się z opiniami ludzi trzeźwiej oceniających położenie niż spanikowany Lenin czy zachodnia opinia publiczna. Otóż, zasiadający w niej doświadczeni ekscarscy oficerowie Sztabu Generalnego latem i jesienią 1919 r. pozostali niezachwiani w swych sądach co do tego, że z „białymi” Armia Czerwona poradzi sobie dość łatwo i należy zająć się przygotowaniem kampanii przeciw Polsce.

Opinie najlepiej poinformowanych fachowców są zatem autorowi nieznane. W ich miejsce przywołuje się za to – nadinterpretowane zresztą, bowiem wyrażone w trybie przypuszczającym – dość enigmatyczne słowa Karola Radka o skutkach kooperacji Denikina z Piłsudskim.

Kolejną przywoływaną opinią w sprawie polskiej ofensywy na Moskwę, mającą w istocie służyć uwiarygodnieniu pana Zychowicza, są, ogłoszone post factum, słowa Tuchaczewskiego (autor nie omieszkiał tu wtrącić, że *najlepiej poinformowanego*). Mamy tu do czynienia z prawdziwą kpina z czytelników. Po pierwsze, w czasie rozgrywania się omawianych wydarzeń, Tuchaczewski dowodził na Syberii, więc choćby z tego powodu nie mógł być zbyt dobrze poinformowany o wydarzeniach na froncie zachodnim. Po drugie, autor zaczerpnął tę informację tylko z zasobu, jakim był w stanie dysponować, czyli z polskiego przekładu *Pism wybranych* sowieckiego marszałka, wydanego w latach 60. Po trzecie, „czerwony Bonaparte” nie pisze nawet, że bolszewicy musieliby przegrać, a jedynie, iż *mogłoby się to skończyć dla nas znacznie gorzej i trudno zdać sobie sprawę z ostatecznych wyników*. Niestety, przy odwoływaniu się do tego cytatu zabrakło podstawowej refleksji: po co i w jakich okolicznościach Tuchaczewski tak napisał? Autorowi zdaje się nie być wiadome, że sowiecka historiografia posługiwała się takimi kluczami, ponieważ musiała być całkowicie podległa prawidłom marksistowsko-leninowskiej wykładni dziejów, gdzie teza o immanentnych sprzecznościach wewnątrz obozu kapitalistycznego zajmowała poczesne miejsce.

Te same braki warsztatowe Zychowicza sprawiają, że odwołuje się on do wzmianki o wywiadzie Trockiego dla *Internationale Communiste*, gdzie napisano, że po skończeniu z Denikinem, od razu rzuci się on na Polskę. Znów brak refleksji jakiemu pismu udzielano wywiadu i dlaczego mianoby w taki sposób ujawniać własne zamierzenia.

Pisanie zaś, że *bolszewicy osiągnęli przewagę nad „białymi” dzięki przetruceniu sił z Frontu Zachodniego* (dokładnie 40000 żołnierzy) stanowi taką samą nieprawdę jak podawanie w innym miejscu *Paktu* sugestii, że ofensywa moskiewska załamała się głównie z powodu działań na lewym skrzydle SZPR. W rzeczywistości „czerwoni” uzyskaliby dostateczną przewagę liczebną i bez ściągania sił z Białorusi, a najważniejsze ciosy zadano Denikinowi nie pod Orłem, lecz Woroneżem. Związki, które tego dokonały, nie walczyły wcześniej z WP.

Zychowicz próbuje nas przekonywać, że do pokonania bolszewików wystarczyła nawet nie ofensywa Piłsudskiego na Moskwę, a jedynie zajęcie Mozyrza, dzięki czemu cała 12 Armia miałaby zostać zamknięta w kotle. Pogląd ten, przytaczany w *Pakcie* wtórnie, pochodzi z wydanej w 1937 r. przez Denikina broszury *Кто снас советскую власть от зубелу?* Po raz kolejny zabrakło autorowi umiejętności krytyki źródła i znajomości sytuacji na froncie. Ewentualna akcja polska wcale bowiem nie powinna doprowadzić do okrążenia całej 12 Armii (w istocie jedynie jej prawobrzeżnego zgrupowania), ale do pogorszenia

sytuacji „białych”, przeciwnik zwykł się bowiem zawsze wycofywać tam, gdzie jest to korzystne dla niego, a nie dla nas, zatem najprawdopodobniej działania zaczepne WP na odcinku mozyrskim dałyby tylko efekt w postaci wymuszonego przyspieszenia koncentracji wojsk sowieckich na lewobrzeżu Dniepru.

Skąd wówczas Denikin wzięłby siły niezbędne do neutralizacji tego związku operacyjnego, gotowego do flankowego wystąpienia na połączenia i obszar tyłowy Armii Ochotniczej? Jeżeli nawet założyć, że dzięki Polakom cała 12 Armia zostałaby zniszczona, to konkretnie jakie siły dowództwo SZPR mogłoby dzięki temu przerzucić z Kijowa na kierunek moskiewski? W szturmie stolicy Ukrainy 31 sierpnia 1919 r. ze strony „białych” wzięło udział ok. 3000 żołnierzy, a cała, działająca na tym kierunku grupa gen. Bredowa, liczyła wówczas, wg samego Denikina, do 6000 bagnatów i szabel i do początku października wzmocniono ją do stanu 8500 piechurów, 300 kawalerzystów oraz 74 dział<sup>13</sup>. Tak szczupłe siły musiały nie tylko zapewniać osłonę przed bolszewikami, odpierać natarczywe działania zaczepne petrułowców i machnowców<sup>14</sup>, ale jeszcze sprawować kontrolę nad półmilionową metropolią i próbować zbierać zapasy żywności i umundurowania na czas zbliżającej się zimy. Nawet gdyby założyć, że – wbrew prośbom o przysłanie posiłków ze strony samego Bredowa – udało się wyekspediować z Kijowa pod Orzeł nawet połowę posiadanych sił, wobec ogólnej przewagi Armii Czerwonej nie miałyby to prawa wpłynąć na sytuację.

Podobnie ma się sprawa z pobieżnym „wyliczaniem” jak to bolszewicy walczyli na sześciu frontach. W gruncie rzeczy w formule, w jakiej czyni to autor, pozbawione jest takie rachowanie sensu, ponieważ nie ujmuje specyfiki owych *frontów* ani nawet on sam nie podaje kryteriów, wg jakich tę klasyfikację przeprowadza. Powstanie basmaczy nie wybuchło nota bene przeciw komunistom, ale już w 1916 r. przeciw caratowi. Autor próbuje zaskakiwać czytelników swą rzekomą wiedzą o wojnie na terenie Kazachstanu i Bucharji, szkoda jednak, że nie opartą o faktografię<sup>15</sup>. Jakie znaczenie w kontekście wojny z Polską i „białymi” mogły mieć walki prowadzone przeciw Alim-chanowi czy gen. Romanowi Ungernowi von Sternbergowi w Mongolii? Odpowiedź brzmi: żadne, ale autor sądzi, że czytelnicy orientują się w temacie równie „dobrze”, co on sam, więc nie ma oporów przy podawaniu kolejnego argumentu z pakietu „egzotycznego”: *Daleki Wschód aż po Bajkał był opanowany przez liczący 70000 żołnierzy kontyngent japoński*. Mowa tu o okresie bitwy nad Niemnem, czyli momencie, w którym armia Nipponu opuściła już zdecydowaną większość wspomnianych terenów, pozostając tylko na południowym Przymorzu i Sachalinie, co zresztą stanowiło najważniejszą przyczynę tak szybkiego upadku atamana Grigorija Siemionowa. Oddziały chłopskie, organizowane przez Antonowa w guberni tambowskiej, nie były żadną *świetnie zorganizowaną armią*, a z przyczyn praktycznych dowództwo sił bolszewickich, tłumiących ich powstanie, szybko zrezygnowało z używania gazów bojowych, którym to epizodem Zychowicz epatuje tak jakby to dzięki środkom chemicznym rebelia została zdławiona<sup>16</sup>.

---

<sup>13</sup> С. В. Волков, *Белое движение. Энциклопедия Гражданской войны*, Москва 2003, s. 127.

<sup>14</sup> Drugorzędnym związkom SZPR, do jakich należały wojska Kijowskiego OW, trudno było o sukcesy w działaniach przeciw machnowcom. Najlepszym tego przykładem jest bitwa pod Pieregonską 26 września 1919 r.

<sup>15</sup> Myli np. nazwę *Autonomii Alaskskiej* (chodzi o Kazachstan) z nieistniejącą *Autonomią Altajską*.

<sup>16</sup> Miłośnikowi „konserwatywnej łagodności” warto uzmysłowić, że pierwszy gazów bojowych do wytruwania ludności cywilnej nakazał użyć jako minister wojny, Winston Churchill w 1920 r. w czasie pacyfikacji rebelii

W kluczowej dla tej książki kwestii nieudzielenia pomocy przez Piłsudskiego Denikinowi, autor odwołuje się do wymyślonego przez Józefa Mackiewicza dialogu gen. Kutiepowa z jego szefem sztabu. O możliwościach transportowych Armii Czerwonej autor również czerpie swą wiedzę z *Lewej wolnej*. Podobne praktyki są zwyczajnie niedopuszczalne.

Wspomina się w *Pakcie o typowym dla komunizmu bałaganie*, jaki miał trawić sowieckie siły zbrojne i że *w roku 1920 stanowiły one jeszcze gorszą zbieraninę niż rok wcześniej*. Najwyraźniej Zychowiczowi umknęło, że wojska Republiki Rad w roku 1918 i w 1920 to faktycznie dwie całkiem różne armie<sup>17</sup>, z których jedna potrafiła dziwnym trafem wielokrotnie pokonywać *w porównaniu do bolszewików świetnie wyszkolone, uzbrojone i wyposażone* WP i przeprowadzić za nim, rzadko notowany w annałach historii wojen, spektakularny pościg od Berezyny i Dniepru do Wisły i Lwowa. Mówienie o *zbieraninie* ma charakter czysto propagandowy<sup>18</sup> i gdyby autor znał chociaż polską literaturę wojny polsko-bolszewickiej (tę poważną, czyli np. piśmiennictwo Mariana Kukiela, a nie hagiograficzną), wiedziałby, że niejednokrotnie grupy po 200 radzieckich piechurów doprowadzały do odwrotu całych naszych batalionów.

Na czym jeszcze podpira się Zychowicz, starając się przekonać czytelnika do tego, że Polacy mogli obalić bolszewików? Przytoczony zostaje fragment wywiadu z prof. Januszem Ciskiem, przybierający wprost kuriozalną formę: *Silę żeby zająć Moskwę mieliśmy jednak na pewno. Byliśmy bowiem młodym narodem który ponownie wstępował wówczas na arenę dziejów. Energia, możliwości mobilizacji, odwaga i zdolność do wielkich czynów takiego narodu są zawsze większe niż możliwości zblazowanych starych narodów*. Zapewne to ta właśnie siła doprowadziła do tak opornego stawiania się poborowych w komendach uzupełnień na Lubelszczyźnie.

W innym miejscu autor powołuje się na słowa Piłsudskiego wygłoszone na wykładzie w Wilnie w 1923 r., jakoby po bitwie niemeńskiej ten nie miałby już żadnych kłopotów z zajęciem Moskwy, gdyż *armie bolszewickie były rozbite na całym froncie*. Zychowicz oświadcza: *myślę, że jest to cytata rozstrzygająca. Marszałek wiedział co mówi*. Powyżej zaprezentowana, kompletna bezrefleksyjność autora, sama wystawia mu najwłaściwszą ocenę. Tymczasem w rzeczywistości w chwili podpisywania zawieszenia broni między Rzeczpospolitą a Rosją Radziecką w październiku 1920 r. naprzeciw wojsk Frontu Zachodniego przeciwnika znajdowało się 48600 bagnietów, 10900 szabel, 1405 karabinów maszynowych, 400 dział lekkich, 112 ciężkich, 9 pociągów pancernych i 13 samolotów<sup>19</sup>;

---

Arabów w Iraku. Wcześniej całe, chroniące się w pieczarach gór Atlas, rodziny Beduinów, dymami dusił również zachowawczy marsz. Jacques Saint Arnaud.

<sup>17</sup> Takie stwierdzenie jest tym bardziej kuriozalne, zważywszy, że autor swą argumentacją zdradza w wielu miejscach znajomość polskiego przekładu pracy G. Swaina, *The Russian Civil War*, gdzie m.in. można przecież zapoznać się z cytata jednego z „zielonych” przeciwników bolszewików, dot. jego wrażeń z obserwacji Armii Czerwonej w 1918 r. i 1920 r.

<sup>18</sup> Swoją drogą, jak taka *zdemoralizowana zbieranina* mogła wygrać wojnę z tak hojnie wspomaganymi przez Ententę przeciwnikami? Co więcej, nawet opinie samych „białych” (ale i „zielonych”) wprost wskazują na generalnie większą dyscyplinę panującą w Armii Czerwonej niż w wojskach kontrewolucyjnych. Jeśli chodzi o zapędzanie żołnierzy do okopów za pomocą *pododdziałów zaporowych* z karabinami maszynowymi, to opowieści te są zmyślane.

<sup>19</sup> Warto zadać pytanie o jakich zatem kilkuset tysiącach polskich żołnierzy maszerujących na Moskwę autor mówi i kto by za tę kampanię miał w zrujnowanym państwie zapłacić? I dlaczego autor czerpie informacje z książki J. Mackiewicza, w efekcie pisząc o tym, że *po bitwie nad Niemnem Armia Czerwona na Froncie*

sprzęt i większość związków taktycznych na ogół wyeksploatowane do granic możliwości. Siły te musiałyby się zmierzyć w kolejnej operacji ze zgrupowaniem przynajmniej 92000 bojców, uzbrojonych w 2000 karabinów maszynowych i 378 dział, tyle bowiem liczyły wojska Tuchaczewskiego w połowie października 1920 r. (stan żywienia wynosił 167 388 żołnierzy<sup>20</sup>), mogących w niedalekim czasie liczyć na wzmocnienie choćby nawet i z wojsk Frontu Południowego, przed których kontrofensywą Wrangel nie zdołałby się opierać dłużej niż kilka tygodni nawet w wypadku samobójczej i podjętej w imię co najmniej mocno wątpliwych przesłanek politycznych, niepopularnej w społeczeństwie ofensywy polskiej na Moskwę. Co więcej, autor w ogóle nie ma świadomości istnienia w dowództwie Armii Czerwonej szerokiego kręgu poglądów, które doradzały zebrać odwody, przejść pod koniec roku do kolejnej kontrofensywy i uzyskać dzięki temu korzystniejsze warunki wyjściowe do preliminariów pokojowych. Nieostrzeganie kwestii ewidentnego zagrożenia działaniami armii litewskiej na flankę i tyły WP w razie kontynuowania działań bojowych i, związanych z tym, niechybnych komplikacji międzynarodowych z powodu udzielenia stanowczej odpowiedzi przez Kowno na „bunt” gen. Żeligowskiego, również nie zostały przez autora dostrzeżone.

Jeżeli zaś Zychowicz pisze o możliwości kontynuowania wojny z Rosją Radziecką wiosną 1921 r., to najwyraźniej nie ma pojęcia jakie interesy narodowe wymusiły na stronie polskiej konieczność szybkiego podpisania pokoju w Rydze. Otóż, dla wszystkich sił politycznych, poza odrealnioną a hołubioną na kartach *Paktu*, kresową konserwatywną arystokracją, było najzupełniej oczywiste, że sprawą najistotniejszą jest skierowanie jak najatrakcyjniejszej oferty w plebiscycie na Śląsku, bowiem rozumiano powszechnie, że to nie Mińsk czy Kamieniec Podolski w granicach Rzeczypospolitej, ale Katowice były rzeczywiście strategicznym celem.

Również w odniesieniu do decydującej ofensywy przeciw Wranglowi Zychowicz popisuje się swym analfabetyzmem historycznym, najpierw twierdząc, że 1 Armia Konna została rozbita przez Polaków pod Komarowem (źródła strony przeciwnej jakoś tego jedna nie zauważają, tych jednak autor nie zna), mimo to stanowiła trzon wojsk Frontu Południowego, które dobiły Czarnego Barona. Pomijając sprzeczności wewnętrzne takiego poglądu, co oczywiste, armia Budionnego nie stanowiła żadnego rdzenia ofensywy w Taurydze Północnej, natomiast Michaił Frunze pełnił funkcję dowódcy Frontu Południowego, a nie komisarza<sup>21</sup>. Wrangel z kolei nie wyznaczył daty rozpoczęcia żadnej *wielkiej ofensywy*, której celem miałyby być *wyzwolenie Moskwy przed zimą*, ponieważ jego uwagę absorbowały desperackie wysiłki na rzecz, choćby przejściowego, odrzucenia związków Armii Czerwonej z taurydzkiego przyczółku.

Załączona mapa sytuacji wojskowej w Rosji jesienią 1919 r. zawiera żenujące uproszczenia. Nie wiadomo czy jest przedstawieniem sytuacji, czy próbą zaprezentowania planów Denikina. Pozostaje niejasne dlaczego nie ujmuje linii frontu północnego, dlaczego nie podpisana jej konkretną datą, jakiej ma dotyczyć (armia Judenicza jest akurat wygodnie

---

*Zachodnim przestała istnieć?* Zychowicz po prostu nie zna i nie potrafi odszukiwać poważniejszych źródeł, zwłaszcza, gdy w grę wchodzi bariera językowa.

<sup>20</sup> Н. Какурин, В. Меликов, *Гражданская война в России. Война с белополяками*, Москва 2002, s. 723-724, 728.

<sup>21</sup> Określenie tym zabawniejsze, że Frunze w późniejszych latach sprzeciwiał się „podwójnemu dowodzeniu” i istnieniu stanowisk komisarzy politycznych przy dowódcach.

pokazana w okresie swego maksymalnego zasięgu, w którym to położeniu utrzymywał się raptem przez tydzień). Zawiera nadto manipulację, pokazując maksymalny zasięg wojsk Denikina i Kołczaka, ale w taki sposób, jakoby miało to miejsce w tym samym czasie (linia frontu wschodniego przebiega niedaleko od Samary i Kazania, podczas gdy w rzeczywistości, gdy Armia Ochotnicza doszła do Orła, linia frontu wschodniego przebiegała na wschód od rzeki Toboń). Przerzywanymi strzałkami autor prawdopodobnie próbuje pokazać przewidywany przez siebie rozwój wypadków na południowym teatrze działań, jakoby planowany przez sztab SZPR. Mamy tu do czynienia z „beztroską twórczością” samego Piotra Zychowicza, a nie gen. Denikina. Żadne bowiem znane dokumenty nie wskazują na zamiar przeprowadzania przez białych, po zdobyciu Saratowa, manewru po osi Niżnego Nowogród (w rzeczywistości ruch ten miałby się odbyć po łuku: Saratów – Murom – Oriechowo, co jest istotną, choć trudną do zauważenia przez autora różnicą). Szkoda też, że ta sama mapa nie pokazuje choćby projektowanego uderzenia na Briańsk. Fakt ów dobrze unaocznia to jak „sumiennie” autor przygotowywał się do napisania pracy. Pomijając resztę uproszczeń, chciałoby się zadać pytanie, dlaczego z karty tej wysnuć można wniosek, że Armia Czerwona wówczas nie istniała?

Ostatnią sprawą, jaką w tej części recenzji należałoby poruszyć, jest orientowanie się autora w poglądach najważniejszych nurtów politycznych omawianego okresu. Tu bowiem autor opisuje się np. twierdzeniem, że *partia eserowców niewiele różniła się od bolszewików*, a w kontekście rodzimym, iż Polska Partia Socjalistyczna w toku wojny domowej *zupełnie otwarcie sympatyzowała z bolszewikami*. Jak miałyby ona godzić owo *poparcie* z takimi faktami jak napaść bolszewików na Ukrainę i Gruzję w kontekście pryncypiów własnego programu z kart *Paktu* się nie dowiemy. Istotnie występujące pewne formy racjonalnej współpracy między PPS a władzami radzieckimi przedstawił Zychowicz tak jak gdyby były podyktowane jakimś pokrewieństwem ideologicznym działaczy polskiej lewicy z komunistami, kompletnie lekceważąc pragmatyczne uwarunkowania działań polskich socjalistów, dzięki którym np. udało się ocalić życie wielu żołnierzom II Brygady Legionów oraz korpusów polskich w Rosji (w tym udzielić wydatnego wsparcia politycznego gen. Józefowi Hallerowi, o jakim tenże zresztą później już nie raczył pamiętać), albo też całą oś sporu i intryg, jakich wobec PPS dopuszczała się w roku 1918 SDKPiL. Biorąc pod uwagę ogólny brak erudycji Zychowicza, o tych sprawach po prostu on nie wie.

### **Krytycyzm pozorujący, czyli o „widzimisie” Piotra Zychowicza w temacie liczebności Armii Czerwonej**

Bodaj najbardziej kuriozalną część *Paktu* stanowią „badania” i przemyślenia Piotra Zychowicza na temat liczebności Armii Czerwonej w okresie wojny domowej. Nie znając rosyjskiego, nie korzystając z żadnych dokumentów ani też z podstawowych opracowań (nie przeszkadza mu to w pompatycznym wtrąceniu, że *kiedy to piszę, mam przed sobą na biurku pięć monografii poświęconych rosyjskiej wojnie domowej* – nietrudno wymienić ich tytuły), *jest przekonany*, iż wszystkie podawane w literaturze wartości liczbowe należy zredukować o ok. 92%. Autor pisze wręcz o *szwindlach*, lecz swe stanowisko próbuje uzasadniać wyłącznie

własnymi wyobrażeniami na temat tego gdzie powinna się znajdować większość żołnierzy oraz opatrzenie rozumianym studium Józefa Moszczeńskiego.

Poza zasięgiem pojmowania Zychowicza zdaje się być fakt, że większość *krasnoarmiejców* nie służyła na pierwszej linii. Nie jest bowiem świadom najważniejszych zmian, zachodzących w wojskowości od drugiej połowy XIX w. Otóż, gdy jeszcze w czasie wojny secesyjnej dziewięciu na dziesięciu żołnierzy walczyło na froncie, w latach 1914-1918 stosunek ten przybrał proporcję pięciu do pięciu. Gdyby znał zaś problemy trapiące Rosję Radziecką w czasie wojny domowej, wiedziałby, że wówczas kwestia odpowiedniego wzmocnienia tyłów nabrała jeszcze większego znaczenia.

Ogólna sytuacja ekonomiczna państwa zmuszała bolszewickie kierownictwo do formowania tzw. armii pracy, brak jednak powodów, by sądzić, że w razie zaistnienia jakiegoś krytycznego zagrożenia, siły te nie mogłyby zostać użyte w działaniach frontowych.

Najrzetelniejszy badacz zagadnienia organizacji Armii Czerwonej, Nikołaj Mowczin, na podstawie żmudnej kwerendy w zespole dokumentacji Narkomatu Spraw Wojennych i Morskich oraz Centralnej Komisji do Walki z Dezercją ustalił już w latach 20., że łączna liczebność Armii Czerwonej np. 1 października 1920 r. wynosiła 5498 000 „łyżek”<sup>22</sup>, zaś stany bojowe znacznie przekraczały liczby wydedukowane przez Zychowicza. Należy podkreślić, że współczesna historiografia w pełni akceptuje wyniki badań Mowczina, nie istnieją bowiem podstawy źródłowe do ich podważania.

W swych luźnych dywagacjach na ten temat autor sam sobie zaprzecza, najpierw, gdy to wygodne, powołując się na analizę Moszczeńskiego (ogólna liczebność bagnetów), by w innym miejscu stwierdzić, wbrew opinii publicysty „Bellony”, że większość wojsk radzieckich była zaangażowana na drugorzędnych teatrach działań (czyli nie mogłaby przeszkodzić w marszu WP na Moskwę).

Jeżeli zaś chodzi o liczbę dezertów z Armii Czerwonej, to owszem, była ona wysoka (to w pewnej mierze echo „tradycji” armii carskiej), ale ogólnie biorąc, nie zatrważająca (jak w 1917 r.). Należało nadto uczciwie napisać, iż dostępne źródła pozwalają na podanie w miarę dokładnych wartości, a nie posługiwać się frazami typu *tego nie wie nikt*.

Tak jak w przypadku jesieni 1920 r., tak i w odniesieniu do jesieni 1919 r. autor absolutnie nie zdołał wykazać, że Armia Czerwona miała wówczas 387 500 żołnierzy (dokładne liczby funkcjonują w historiografii od dawna, ale Zychowicz woli określać wyniki czyichś żmudnych badań mianem *stachanowskich*, ponieważ nie pasują one do jego ideologicznych tez oraz dlatego, że nie rozumie on kompletnie podstawowych kwestii militarnych). Gubi się zresztą nawet w swoich własnych wyliczeniach, przecząc sobie wzajemnie i podając w zasadzie wyłącznie błędne liczby.

Trzeba dodać, że również w odniesieniu do armii „białych”, na kartach *Paktu* spotykamy się z ciągłymi błędami, z których najbardziej kuriozalny stanowi zdanie, w którym Zychowicz pisze, że Wrangel *zagroził istnieniu bolszewickiej władzy z 40000 żołnierzy*. Do literatury zagadnienia nie zajrzano i w tym przypadku. Jeżeli chodzi o armie Denikina i Judenicza, autor niestety również podał wszystkie liczby błędnie<sup>23</sup>.

---

<sup>22</sup> Autor przygotowuje na ten temat oddzielny artykuł, stąd w niniejszej recenzji ogranicza się jedynie do zasygnalizowania najważniejszych kwestii.

<sup>23</sup> Wymienianie i prostowanie wszystkich popełnionych przez Piotra Zychowicza błędów przekraczałoby dopuszczalne ramy objętościowe, przewidziane dla niniejszego artykułu recenzyjnego.

## Idealizowanie caratu i „białych”, demonizowanie „czerwonych”

Przez książkę przeziara wręcz dziecinna fascynacja obozem białogwardzistów, połączona z wyjątkowo topornym demonizowaniem „czerwonych” i komunizmu w ogóle. I tak na przykład Zychowicz chwali Denikina, zezwalającego na przerzucenie 4 Dywizji Strzelców Polskich do kraju, zestawiając go z Trockim, nakazującym rozstrzeliwać zatrzymanych z bronią w ręku dowórczyków. Zapomina jednak dodać, że rosyjski generał uczynił to wyłącznie z powodu kategorycznego żądania marsz. Ferdynanda Focha, którego woli przeciwstawiać się nie mógł.

Kwestia rzeczywistej odpowiedzialności za przekazanie Kołczaka władzom Irkucka, wbrew powszechnie utrwalonym wśród polskich historyków mitom, nie jest wcale oczywista. Sformułowanie *haniebnie wydany w ręce bolszewickich siepaczy* budzi jedynie politowanie. Dlaczego ochrona admirała miała by go nie wydać, kiedy nowo wybrane przedstawicielstwo ludowe tego od niej zażądało? O tym, że Kołczaka rozstrzelano w efekcie procesu sądowego za rozliczne zbrodnie wojenne, za które personalnie odpowiadał, przede wszystkim z inicjatywy eserowców, a nie bolszewików, z kart *Paktu* się nie dowiemy, bowiem autor niestety nie przeczytał protokołów z rozprawy sądowej nad „wielkorządcą”. Mówienie w kontekście wyroku na Kołczaku (zresztą, postaci, której działalność zasługuje raczej na określenie mianem „zdrajcy Rosji” niż „bohaterem”) o jakiejś *kaźni*, mija się ze zdrowym rozsądkiem.

Z recenzowanej publikacji przebija się równie popularny, co zwyczajnie nieuzasadniony źródłowo pogląd jakoby czerwony terror (będący w gruncie rzeczy odpowiedzią na tego rodzaju praktyki w obozie przeciwnika w szczególnych okolicznościach, nie zaś organicznie wpisany w doktrynę bolszewizmu), był krwawszy, i to rzekomo wielokrotnie, od represji podejmowanych przez białogwardzistów. Przy tym warto pamiętać, że ofiary zbrodni białogwardzistów pod względem liczbowym były do jesieni 1919 r. nawet kilkunastokrotnie większe od komunistycznych.

Za czołowy argument przy uzasadnianiu potrzeby udzielenia przez Piłsudskiego wsparcia dla kontrrewolucji służy twierdzenie *od początku było wiadomo z kim mamy do czynienia* oraz że (s. 111) *bolszewicy w dwa lata zdążyli zamordować o wiele więcej Polaków<sup>24</sup> niż Rosjanie przez 150 lat*. Autor jednak skrętnie ukrywa skąd wie ilu Polaków zostało zamordowanych przez bolszewików w okresie 1918-1919. W niniejszej recenzji również nie będę się kusić o szacunki, natomiast wiadomym jest jak wielu czerwony terror w Rosji w omawianym czasie pochłonął ludzi w ogóle. I tu najlepiej widać brak elementarnej uczciwości badawczej, całkowitą niezajomość omawianego zagadnienia i poruszanie się przez Zychowicza w świecie bajek. Otóż bolszewicki aparat represji w pierwszych dwu latach rewolucji pochłonął od 10500 zabitych do maksymalnie mniej niż 20000, w każdym razie wielokrotnie mniej niż mógłby zamordować przy swej rzeczywistej doktrynalnej

---

<sup>24</sup> Interesujący jest niejasny klucz, wg którego autor klasyfikuje ludzi pod względem narodowości. W recenzowanej książce spotykamy bowiem notoryczne zestawianie *Rosjan* w opozycji do *bolszewików*, tak jakby bolszewicy nie mogli być Rosjanami. Czy np. gen. Kłębowski był wg autora, o ile znana mu jest taka postać, Rosjaninem, Polakiem czy bolszewikiem? Jeszcze ciekawiej, w kontekście kresowych szlachecko-polskich korzeni, byłoby zapytać Zychowicza o to samo w kontekście gen. Boncza-Brujewicza.

krwiożerczości. Co do caratu, to porównanie liczbowe ofiar tego reżimu z bolszewickim z punktu widzenia poważnego historyka po prostu nie może być stosowane, czego pan Zychowicz najwyraźniej zrozumieć nie potrafi. Nota bene, należy zauważyć, że w okresie rewolucji 1905-1907 w niektórych miesiącach posyłano na szubienicę i po 400 ludzi, co dawałoby wynik dość zbliżony do osiąganego przez komunistów w latach 1918-1919.

Tkwiąc w potrzebie zestawiania „wspaniałych” czasów carskich z bolszewickimi, autor popada wręcz w zachwyt nad ciemieżcom, opisując m.in. jakie „wczasy” stanowił pobyt na Syberii Piłsudskiego. Szkoda, że Piotr Zychowicz nie zapoznał się z wieloma relacjami już choćby z samej podróży na zesłanie, gdy skazańcy pokonywali ogromne odległości między kolejnymi etapami pozbawieni wody, będąc po kilka osób przykutymi do tych samych belek, tak że każda, nawet najmniejsza niesynchroniczność w ruchu między poszczególnymi skazańcami powodowała dodatkowy ból.

Zychowicz pisze o przedrewolucyjnej Rosji jako o *państwie cywilizacji europejskiej, opartym na zasadach praworządności i moralności chrześcijańskiej*<sup>25</sup>. Zapewne nie słyszał o exodusie masowo zabieranych rodzinom przez carat polskich dzieci na Kresach albo np. o słynnej ongiś wiarołomności owego reżimu, o czym świadczą np. losy polskich patriotów w rodzaju kpt. Franciszka Baranowskiego, który po ogłoszeniu przez Aleksandra II amnestii, próbując powrócić do kraju, został natychmiast skazany na kilka lat ciężkiego więzienia, po czym zesłano go jeszcze na Sybir, a po odbyciu kary pozostawiono jako kalekę bez żadnych środków do życia samemu sobie. To właśnie tak wyglądał carat.

Autor pisze wprost, że jedynymi realnymi sojusznikami Rzeczypospolitej byli *rosyjscy patrioci skupieni w obozie „białych”* i że *w imię nacjonalistycznego sprzymierzenia bolszewizmu* Piłsudski pośrednio zgotował światu hekatombę. Kierując się, zgodną z najbardziej eksponowaną przez Zychowicza, konserwatywną hierarchią powinności, rola Naczelnika Państwa nie polegała na zbawianiu ludzkości (zresztą, wizja zgotowanego przez komunizm piekła na Ziemi, jaka przeziiera przez tę i podobne książki, jest zwyczajnie wyjątkowo przesadzona, do czego wypadnie jeszcze wrócić), lecz na wypełnianiu egoistycznej *raison d'Etat* i obowiązkiem Pierwszego Marszałka było myśleć właśnie w tej, a nie w innych kategoriach.

Jakimż to sojusznikiem mógł być dla Polski obóz, którego głównym kreatorem polityki zagranicznej był Siergiej Sazanow, inspirator koncepcji geopolitycznych caratu, obejmujących m.in. wchłonięcie przez Rosję ziem aż po Odrę, cieśnin tureckich czy szerokich połaci Środkowego Wschodu? Czyja propaganda w okresie już przecież porażek białogwardzistów rzuciła hasło *za słowiańską pomoc w walce z bolszewizmem ani piędzi ziemi rosyjskiej*? Denikin wprawdzie uznawał prawo Polski do niepodległości, ale już w zakresie jej granic na wschodzie, zarówno on jak i cała przeszłość stosunków polsko-rosyjskich na tych terenach, stały w sprzeczności z możliwością nie tylko odzyskania przez Rzeczypospolitą Wileńszczyzny (żądanie wystosowane wobec gen. Karnickiego, aby obok flagi biało-czerwonej, w wyzwolonym Wilnie zawisła też rosyjska), ale i Podola, które nigdy nie należało do Imperium Rosyjskiego (projekt przymierza „białych” z ZURL, po zajęciu Kijowa kontynuowanie ofensywy na prawobrzeżnej Ukrainie).

---

<sup>25</sup> Pogląd diametralnie różny od powszechnie prezentowanego przez Polaków w XVIII i XIX w.



Warto przede wszystkim pamiętać, jak nawet w krytycznej sytuacji, w której znajdowała się armia gen. Nikołaja Judenicza, nie było go stać na uznanie niepodległości, przed 1917 r. połączonej z Rosją tylko na zasadach unii personalnej<sup>26</sup>, Finlandii<sup>27</sup>, której kierownictwo państwowe sprawował były carski generał o równie zachowawczych poglądach. Jeszcze wymowniejszego przykładu dostarczają dzieje Zachodniej Armii Ochotniczej, gen. Pawła Bermondta-Awałowa, która, stanowiąc jedną z najpoważniejszych sił wojskowych na północnym zachodzie Rosji, zamiast podporządkować się rozkazom zwierzchniego wobec niej gen. Judenicza, przeznaczającego ów związek operacyjny do działań w guberni pskowskiej, zaatakowała i omal nie pozbawiła niepodległości Łotwy<sup>28</sup>.

W wypadku gdyby nawet Polskę miała w wyniku zwycięstwa „białych” spotkać utrata niepodległości<sup>29</sup>, autor zauważa, że kraj czekałoby co najwyżej ograniczenie nauczania języka ojczystego w szkole, lekceważąc w ogóle cały proces ewolucji systemu wartości społecznych i koncepcji ideologicznych XX w., w tym obejmujących rosyjski ruch emigracyjny.

Zychowicz przedstawia zgoła uproszczony i przez to nieprawdziwy obraz motywów służby byłych carskich oficerów w Armii Czerwonej, sugerując, że jedynym powodem ich aktywności po stronie bolszewickiej było branie przez komunistów rodzin *wojenspeców* w charakterze zakładników. Zważywszy, że zwykle istniały uzasadnione obawy o dezercję tych ludzi do obozu wroga, należy takie postępowanie uznać za praktykę w pełni usprawiedliwioną. Co jednak znacznie istotniejsze, istniał cały szereg innych przesłanek tego, że więcej dawniejszych carskich oficerów poparło „czerwonych” niż „białych”, ale Zychowicz o tym nie pisze, ponieważ nie zapoznał się z **ani jedną** z podstawowych rosyjskich monografii tej tematyki i w ogóle brakuje mu i gruntowniejszej wiedzy o epoce, i znajomości stosunków społecznych ówczesnej Rosji. Nie znając kompletnie bibliografii przedmiotu, jakiego przedstawienia się podjął, przekazuje czytelnikom informacje, które wyklucza sama matematyka. Liczebność bowiem wszystkich wziętych przez bolszewików w toku wojny domowej zakładników jest znana, podobnie jak znana jest liczebność byłych oficerów służących w Armii Czerwonej. Ta druga wielkość wielokrotnie przerasta pierwszą.

## Pozostałe niedorzeczności

Jak sygnalizowano wcześniej, w *Pakcie Piłsudski – Lenin* nie tylko tematykę wojny domowej w Rosji odmalowuje się w sposób aberracyjny i z gruntu nieuczciwy ze względu na osobliwe poglądy polityczne autora<sup>30</sup>.

Nazywanie Richarda Piepesa, osobistego doradcy prezydenta Ronalda Regana, *bezstronnym historykiem* brzmi w świetle faktów jak żart. Jeszcze bardziej kuriozalną manierą jest powoływanie się na mocno wątpliwy autorytet Normana Davisa w kwestii rosyjskiej

---

<sup>26</sup> Toteż wraz z obaleniem caratu nawet z formalnego punktu widzenia wszelkie pretensje Rosji wobec Finlandii z powodu jej „oderwania się”, straciły wszelką moc wiążącą.

<sup>27</sup> Przy okazji warto nadmienić, iż Zychowicz błędnie podaje na s. 218 jakoby Finlandia stoczyła z Rosją Radziecką w swej historii dwie, a nie cztery wojny.

<sup>28</sup> Współpracując aktywnie w tej mierze z jego sojusznikami z bałtyckiej Landwehry.

<sup>29</sup> W razie wojny Polski z „białą” Rosją, ta pierwsza zostałaby pozostawiona bez dostaw alianckiego sprzętu, w efekcie czego obronienie jej niepodległości jako państwa innego niż kadłubowe, byłoby cokolwiek wątpliwe.

<sup>30</sup> Vide określenie obecnego kształtu terytorialnego Polski *koszmarnym*, podczas gdy użycie takiego przymiotnika nasuwa się samo przy zapoznawaniu się z wizją granic Rzeczypospolitej, prezentowanych przez Zychowicza.

wojny domowej, zwłaszcza gdy w przywoływanej wypowiedzi popełnia kardynalny błąd faktograficzny, zaś sam Piotr Zychowicz nie korzystał przy pisaniu swej książki z **żadnej** pracy rosyjskojęzycznej.

Wypada raz jeszcze wrócić do antylewicowej manii Zychowicza, gdyż stanowi ona faktyczną siłę napędzającą prawie wszystkie tezy *Paktu*. Otóż w odniesieniu do komunizmu posuwa się on do tragikomicznej uwagi, że *według bardzo zaniżonych danych z „Czarnej księgi komunizmu” ideologia ta pochłonęła na całym świecie 100 mln ofiar śmiertelnych*. Problem w tym, że mówimy tu o formacyjnym dziele pewnego nurtu historiografii, którego autorom właśnie wielokrotnie wykazywano manipulacje i wyolbrzymianie liczby ofiar komunizmu<sup>31</sup>. Chciałoby się w powyższym kontekście dopytać o owe dane, w opinii Zychowicza niezaniżone. Tak się bowiem składa, że nawet połowa z okrągłej liczby podanej przez autorów *Czarnej księgi komunizmu* byłaby trudna do zaakceptowania jako rzetelna. Tymczasem czegoż oczekiwać od Piotra Zychowicza, skoro pisze on, iż: *komunizm wciąż istnieje w 5 krajach świata: Chinach, Korei Północnej, Wietnamie, Laosie i Kubie. Komunizm jest najbardziej ludobójczym systemem, jaki wymyślił człowiek. Jest również systemem najbardziej totalitarnym*. Co powinno być dla osoby z wyższym wykształceniem oczywiste, żadne z wymienionych państw nie jest komunistyczne, a na Kubie ustrój komunistyczny nie panował nigdy w jej historii. Zychowicz nie sili się nawet na doprecyzowanie o jakie rozumienie pojęcia *komunizm* mu konkretnie chodzi. Trzeba też zaznaczyć, że komunizmu jako takiego wcale niełatwo uznać za system totalitarny (poniekąd popełnia się przy takiej klasyfikacji ahistoryzm), a już w żadnym razie jako *najbardziej totalitarnego*, ponieważ istniały doktryny, które wprost odwoływały się do idei rządów totalnych, a RKP(b) miała początkowo z założenia charakter demokratyczny<sup>32</sup>.

Dalej widzimy już tylko najzupełniejsze elukubracje: *Komunizm do narodowego socjalizmu nie tylko porównywać można, ale należy. Porównanie takie dowodzi bowiem niezbicie, że komunizm był systemem wielokrotnie gorszym niż narodowy socjalizm. Hitler był tylko nieśmiałym naśladowcą Lenina*. Powyższy cytat dyskwalifikuje Zychowicza jako badacza. Po pierwsze, wbrew dzisiejszej modzie na brak elementarnej dyscypliny pojęciowej, Hitler nie był żadnym socjalistą, zaś mianem *narodowego socjalisty* nazywać można nie jego i Himlera, lecz np. Georges-a Boulanger-a czy Bolesława Limanowskiego. Nazizm był ideologią na wskroś antysocjalistyczną i podważanie tego świadczy wyłącznie o wyjątkowo słabej kondycji intelektualnej piszących takie słowa, a wobec stosowanego przez Zychowicza, terminologicznego bezhołwia, prowadzenie dyskusji staje się bezcelowe. Chciałbym zapytać w czym konkretnie komunizm był *wielokrotnie gorszy* od nacyzmu? Biorąc pod uwagę nie tylko ogólny bilans ofiar<sup>33</sup>, ale przede wszystkim kwestie znacznie istotniejsze od liczb, czyli treści społeczno-celowościowe czy kontekst ekonomiczny popełnianych zbrodni, zadanie polemiki z równie krzywdzącymi, co żenującymi komunałami wydaje się zbyteczne. Brak

---

<sup>31</sup> Zresztą, nawet wśród samego zespołu autorskiego owej książki występowały różnice ocen rzędu 40%.

<sup>32</sup> Nawet w latach wojny domowej zdecydowaną większość kluczowych decyzji podejmowano kolegiąlnie na posiedzeniach KC RKP(b) bądź nawet w szerszym gronie. Zjawisko „braku swobody dyskusji z wodzem” praktycznie wówczas nie występowało.

<sup>33</sup> Niemieccy naziści w ciągu kilku lat na obszarze mniejszym niż powierzchnia ZSRR zamordowali co najmniej 25 mln bezbronnych ludzi, zaś, poza okresem stalinowskim w Związku Radzieckim i maoistowskim *wielkim skokiem*, nie można mówić, by komunizm zbierał specjalnie krwawe żniwo.

również sensownych wspólnych mianowników dla zestawiania podstaw intelektualnych jak i działalności Lenina i Hitlera.

Dla uzasadnienia swych fascynacji monstrualnym i nie przystającym do czasów (przykładowo, zdolność młodej administracji do ściągania podatków) poszerzaniem granic Rzeczypospolitej na wschód, autor nie waha się zakomunikować czytelnikom nieprawdy jakoby powstanie styczniowe *przybrało najbardziej fanatyczny obrót* na ziemiach, które w 1921 r. znalazły się poza Polską. W swym kresowym utopizmie brnie w kolejny absurd, „wyjaśniając” jak to po pokonaniu bolszewików miałyby zapanować *pax Polonica*. W rzeczywistości decydujące o wszystkim mocarstwa zachodnie (wcale nie musiałyby wypowiadać Rzeczypospolitej wojny, by wyrzucić na nią decydujący nacisk, ponieważ Polska od Francji była uzależniona w prawie każdym aspekcie funkcjonowania młodego państwa), nie zechciały zagwarantować Polsce praw do Lwowa, rozpatrując czechosłowacki postulat włączenia Podola w skład państwa Masaryka.

Prawa geopolityki w ogóle pozostają autorowi bardzo słabo znane, skoro nie rozumie on rzeczy tak prostej jak ta, że tylko panowanie w Rosji ustroju komunistycznego ochraniało Polskę przed uznaniem jej przez Paryż i Moskwę za główny element dekompozycyjny dla ich obopólnych najżywotniejszych interesów, czego w mniejszej skali przecież doświadczone nawet pod koniec lat 30. Poza bowiem XVIII w., gdy Francja usiłowała stworzyć oś, mającej blokować Rosję, koalicji słabszych państw środkowoeuropejskich, nigdy nie istniały poważniejsze naturalne przyczyny antagonizmów w bilateralnych stosunkach między oboma mocarstwami.

Generał Max Hoffman, choć Zychowicz sądzi najpewniej, że postać ta jest nad Wisłą szerzej nieznana (stąd zapewne tak często się na jej autorytet powołuje), nie był żadnym *wybitnym strategiem*, a cytuje go tylko dlatego, że jego wspomnienia przełożono na język polski. Szczególniej groteskowości dodaje tu fakt, że Hoffman znany był ongiś głównie z powodu wymyślania różnych dykteryjek, mających za zadanie kontrowersyjnie *wyjaśnić* szereg najważniejszych wydarzeń I wojny światowej.

Oдноśnie samych preliminarów pokoju ryskiego, autor zlekceważył najkompletniejszą rozprawę naukową na ów temat, w związku z czym w chwili pisania *Paktu* nie miał nawet świadomości, że jego elukubracje są nie tylko że usiane błędem na błędzie, ale i w całości zbędne, bowiem nie istnieje ani jeden dowód na rzekome oferowanie stronie polskiej przez bolszewicką Rosję jakichkolwiek terenów na wschód od ostatecznie ustalonej 18 marca 1921 r. granicy. Wbrew, bez jakiegokolwiek zastanowienia powtarzaniem mitom z dziejów debaty publicystycznej, Rzeczypospolita napotkała silny opór ze strony przewodniczącego delegacji strony przeciwnej, Adolfa Joffego, wykraczający nawet poza i tak twarde i nacechowane nieustępliwością instrukcje Lenina, proponującego delimitację przyszłej granicy nieco na wschód od linii Curzona.

Autor nie rozumie istoty procesów narodotwórczych na przełomie XIX i XX w., w związku z czym chciałby odrodzonej Rzeczypospolitej przysporzyć dodatkowych problemów narodowościowych na skrajnie ubogiej Mińszczyźnie, sugerując jakoby wyłącznie bezpośrednia inkorporacja owych terenów mogła uchronić tamtejszą ludność polską od zagłady. Obok tego przywołuje zgoła fantastyczne szacunki jej liczebności, nie sięgając choćby do wyników spisu powszechnego z 1897 r., wg którego tereny te zamieszkiwać miało

od 2 do 3% Polaków<sup>34</sup>. Większa populacja występowała natomiast na Żytomierszczyźnie. Szczegółowe zagadnienia delimitacji polskich granic stanowią dla autora *terra incognita*, gdyż nie zdaje on sobie sprawy z rzeczywistego sukcesu traktatu ryskiego na tej płaszczyźnie. Od posiadania Mińska ze strategicznego punktu widzenia znacznie ważniejsze było uzyskanie pasa oddzielającego Rosję od wrogiej nam Litwy, będącego nadto obszarem o wyjątkowo korzystnym dla Rzeczypospolitej stosunku demograficznym i tu odnotowano istotny sukces, lecz oczywiście worek święciański nie zostało wzięty bez ustępstw.

Nie rozumie Zychowicz również tego, iż wchłonięcie całej Białorusi z jej centralnym ośrodkiem narodotwórczym, Mińskiem, nie ułatwiłoby, a utrudniło proces polonizacji autochtonów. Nie wie zarówno tego, iż we wrześniu 1939 r. dziwnym trafem to Białorusini popełnili na Polakach o wiele więcej zbrodni od Ukraińców, jak i tego, że to województwo nowogródzkie stanowiło jedną z najsilniejszych baz komunistycznej partyzantki podczas II wojny światowej. Wszystko to najlepiej symbolizuje mapka przedstawiająca „hipotetyczny” jeden organizm państwowy z połączenia II RP z całą Białorusią, tyle tylko, że nie w odniesieniu do granicy z 1771 r. ani do terytorium Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej z początku lat 20., lecz z granicami Białorusi dzisiejszej.

Podsumowując, należy stwierdzić, iż recenzowana publikacja prezentuje wyjątkowo niski poziom metodologiczny, warsztatowy, faktograficzny i językowy, nie wnosi absolutnie niczego nowego do postępu w badaniach nad tematyką wojny domowej w Rosji, a praktycznie wszystkie stawiane w niej tezy są bezpodstawne, błędne i usiane licznymi manipulacjami autora.

---

<sup>34</sup> Nawet jeśli carat rzeczywiście kierował się celowo metodologią mogącą budzić zastrzeżenia co do obiektywizmu badania, liczebność Polaków i tak nie była znacząco większa od danych oficjalnie zaprezentowanych przez zaborcę.

